

49. FAMA

Świnoujście 15-25.08.19 | fama.org.pl

Torpeda Ludu



Kacper Plusa Kurort po sezonie	5
Karolina Wyrwicz Kraftowe piwa, piasek w kieszeniach	8
Katarzyna Jüngst Trzeba spalić tę budę	9
Agnieszka Horodyska Pan nie traktuje tego poważnie	11
Łukasz Gamrot Czysta ziemia	13
A śpiew to ścieżka, droga ucieczki	14
Stanisław Zarychta Bez konkretnej kolejności, każdy jest równie irytujący	15
Karolina Wyrwicz Pan nie traktuje tego poważnie	18
Stanisław Zarychta Latawiec utopiony w kałuży	20
Łukasz z Bałut Sąsiad z oficyny	21
Faktura za ciastka	22
Julia Nowak Tymczasem w wagonie pierwszej klasy	23
Łukasz Gamrot Gorzkie lato	25
Karolina Wyrwicz Latawiec utopiony w kałuży	26
Sebastian Bednarski Kurort po sezonie	27



Sekcja literacka

Łukasz z Bałut
Sebastian Bednarski
Łukasz Gamrot
Agnieszka Horodyska
Katarzyna Jüngst
Julia Nowak
Kacper Plusa
Karolina Wyrwicz
Stanisław Zarychta

Opieka redakcyjna

Monika Stopczyk

Projekt okładki

Kaja i Piotr Depta-Kleśta

Opracownie graficzne i skład

Szymon Piasta

Fotografie użyte w projekcie
polona.pl

fama.org.pl

facebook.com/festiwal.fama

instagram.com/festiwal.fama

Kurort po sezonie

Kacper Płusa

obóz. swinemünde

śmierć buja się na huśtawce, pluje, oddaje cukierki. podąża wzrokiem za ruchem wahadelka. jeśli chcesz sprawdzić listę, wiedz, że od dawna jestem nieobecny, ani tu, ani nigdzie indziej. trwają wakacje, dzieci się nudzą. zrobiły z siebie frajerów, gdy sikały, śmiały się na komendę. kiedy do was jechałem, pomyślałem, że od tej pory żarty się skończyły i że gniję od środka.

jak konduktor w tym kondukcje, życzyłbym sobie milej podróży, kolorowych snów, drinków. z żalobnym rodzajem liryki kojarzy mi się ten wesół obóz. nie dla mnie plaże i senne kurorty z opiekunem za rękę, nakazem abstynencji, smarowaniem twarzy pastą na złość kolegom. z tej kolonii karnej też wyrzucono mnie dyscyplinarnie i sam jestem wyspą na tle morza ludzi.

zbieg. okoliczności

we wakacje wzięłeś mnie nad wodę, z której w osiemdziesięciu procentach składa się ciało. opowiadałeś o bohaterach dzieciństwa i śmierci: herr freudzie i jungu i o parku za boiskiem. różowy ogień, o którym mówiłeś, nie przychodzi. mam teraz przez ciebie płytki sen i oddech. przyglądam się sobie w kąpieli. *a naprawdę moje pośladki i piersi trawi ten błękitny płomień?*

od kilku tygodni dotykam się tam, gdzie nie powinnam i cichutko krzyczę w białą poduszkę. rozmawiałam z mamą. ona mówi, że niedługo stanę się kobietą i że wtedy obficie się krwawi. proszę cię, mój drogi, gdy przyjdzie ten pierwszy przypływ, weź mnie za rękę, mocno przytul. zostałeś mi tylko ty za wielką wodą, który piszesz codziennie, jak fala podchodzisz do gardła.

geometria

i tamten dzień nad wodami, gdy w twoje włosy niewidzialne palce wplątywały pasma światła. tam na powiece gubiła się gęstość. rzeźnienie samochodu na szutrowej drodze i czarna rzeźba

na powierzchni oka. będzie się tlił w tle błysk języka, ciążyła daremnie wyciągnięta ręka rzeki do tamtego ciepła? drażyliśmy upał aż do upojenia, że aż ślepy ślepą kulą promienia zabiłem

czas. tafla jeziora była mi okręgiem, zegarem dalego.

czerwone majtki na monte cassino

latem odwiedzasz kurort i koreci cię, żeby coś nabroić. jakby tak dla sportu rozpierzdzić sopot?
leż na plaży z książką, wygrzewajcie grzbiety. zapalisz? w tle najlepszy polish jazz w historii.
susza. gdzieś na sznurze suszą się czerwone majtki na monte cassino. czuć pełne znużenie.

pruleś tu całą noc, teraz szukasz sztuki pastiszu w zbiorowym negliżu, na zgłiszczach ciepła.
wolisz zadłużyć się w czyichś falbankach, niż we frankach. a frak leży na tobie jak się patrzy.
tańcz z nieznajomą dance macabre, bosą bossanovę na pluszu plaży i nie dawaj czezej czci,

tym, co przelali krew a konto. lepszy jest seans w kinie plaza i nie jesteś bez szans. każdy
powód jest dobry, by opuścić łódź razem z powodzią głupoty. interakcja zgodnie z instrukcją.
frakcja polska przegrywa z kretelem - frajerzy! i marzy ci się dziewczyna, którą weźmiesz ze

sobą we franczyzę.



Kraftowe piwa, piasek w kieszeniach

Karolina Wyrwicz

Patrzyłam na nią, czując każdy skrawek gruzu
swoim rozkołatanym sercem.

Chłonełam jej turpizm
przemieniając zniszczenie w istotę piękna
jej lat i zdarzeń.

Kroczyłam między murami odkrywając
historie zapisane
oddechami zimna przynoszącymi
zapach stęchlizny i piachu
odległych pustyń ludu Syjonu.

On tylko popijał, patrząc prosto w moje
puste, zielone, zakochane...
Zazdrośnie przechwytyjąc spojrzenie
przywrócił mnie światu
swojego jestestwa wplecionego w moją dłoń.

Pytał tak niewinnie o światy
w które przed nim uciekam,
gdzie chadza moja dusza, kiedy nie ma
czasu i miejsca na słowa jemu oddane.

Wyrывая prawdę z moich ust
jego zaczęły prawić...
O latach zaniedbań, o złych ludziach
niszczących dobytek miejsc,
o murach obdrapanych z piękna.
Porównując jeszcze mokrą biel
do rdzy ujawnionych cegieł
karcąc moje myśli, nie widział
jak krwawi pyłem lat nie-miłości.

I piasek klepsydry naszego czasu
został przesypany.

Ukochałam jego kształt
choć nigdy nie będzie mi dane dotknąć
ciszy tego miejsca czytając z niej historii ludu wybitego,
wciąż zapytuję o bajki rozbitego muru
wynosząc kieszenie pełne wspomnień.

7 sierpnia 2019

Trzeba spalić tę budę

Katarzyna Jüngst

Na początku była bezsenność. Potem pojawiła się żona, która pewnego sierpniowego popołudnia przyprowadziła zapchlonego owczarka niemieckiego. Dzieci były dopełnieniem skomplikowanej sytuacji życiowej.

Trzecie piętro bloku z wielkiej płyty. Niespełna sto identycznych mieszkań. Widok z okna na codzienność innych ludzi. Strych w niczym nie przypominał prawdziwego strychu, pralnia była graciarnią tej, która pierwsza zdobyła klucz, piwnice służyły do przechowywania tego, co komu niepotrzebne, a klatka schodowa była szczerzym kołowrotkiem - ktoś kto nadał nazwy poszczególnym elementom domu miał wybitne poczucie humoru.

Piętro niżej wredna sąsiadka waliła w kaloryfer za każdym razem, gdy uznała to za słuszne. Za wschodnią ścianą konkubinat wiecznie grzmocących się sześćdziesięciolatków, za zachodnią, wychudzony kawaler lubujący się w używaniu wiertarki o szóstej rano. Piętro wyżej przygłucha staruszka stale słuchająca nabożnych pieśni. Od czasu do czasu z klatki schodowej dochodziły niepokojące odgłosy. Gdy noc napalonych „sześćdziesiątek” była nazbyt namiętna, ich kontakty przenosiły się na sąsiedzkie wycieraczki. On jej zarzucał, że jest starą samicą psa, ona jemu, że ma zbyt krótkie przyrodzenie. Potem następowała pozorna cisza, która przenosiła się do sypialni.

Tadeusz wstawał do dzieci, przykrywał żonę kołdrą, wyprowadzał psa, witał sąsiadów, czując, że za każdym razem, gdy z udawaną serdecznością życzy im dobrego dnia, ma ochotę wyrzucić z siebie cały żal do otaczającego świata. Miał na półce kilka książek o frustracji. To od coacha Janusza dowiedział, że aby dostrzec sens życia, należy wpierw znaleźć cel. Tadeusz porzucił znienawidzoną pracę w firmie transportowej.

Na początku nowej drogi życia była buda. Przyczepa kempingowa, z którą mógł zrobić wszystko. To „wszystko” spotykało go za każdym razem, gdy w końcu udało mu się zasnąć. Żona pytające spojrzenie psa zbywała wzruszeniem ramion, zapatrzone w telefon dzieci traktowały pomysły ojca z młodzieńczym pobłażaniem, a marzenia Tadeusza rosły.

Na końcu urokliwej uliczki był garaż. Metalowa puszka w której idealnie mieściły się narzędzia i schowek na idee. Koronkowe firanki, bordowy skaj, kwadratowy stolik ze sklejk. Tadeusz z każdym dniem coraz lepiej rozumiał swoje potrzeby. Czuł, jak wyzwala się w nim młodzieńcza moc. Pomalował przyczepę na kolor swojego życia, czyli szaro-bury, potem domalował błękitne serca, czując, że tu jest właśnie jego dom.

Gdzieś pomiędzy budą, a wewnętrzną ścianą garażu stali ludzie. Tadeusz próbował kręcić z nimi interesy. Nie znał ich imion, nazwisk, numerów telefonów, jednak czuł, że to właśnie są jego sprzymierzeńcy - ludzie, którzy nigdy nie przestali marzyć. W garażu było głośno, przyjeżdżała policja, coś się działo. Serce na ścianie rosło, tylko przychodów coraz mniej. Każdy czuł się jak u siebie w domu. Do Tadeusza przychodziły kobiety. Codziennie doznawał kilkusekundowych uniesień, aby po wszystkim bezwładnie opaść na twardy materac.

Tadeusz pisał długie listy do Ministerstwa Rozrywki z prośbą o dofinansowanie - bez odpowiedzi. Nie mył się przez trzy tygodnie - śmierdział. Ci, którzy raz weszli go odwiedzić, już nigdy nie wracali. Poszedł na prelekcję coacha Janusza - przegonili go. Ze ścian zaczęła odpadać farba, serce traciło swój kolor, kształt.

Dziwne osobistości niepokojąco zbliżały się do garażu. Zapach smaru, benzyny i czegoś nieokreślonego. Potem pojawił się ogień. Czarne kłęby dymu rozprzestrzeniały się po całym osiedlu bloków mieszkaniowych. Tadeusz na własne oczy widział jak topi się jego serce. Jak płoną marzenia.

Bezsennosc. Słowo „żona” zgubiło przednią literę. Facet zza wschodniej balustrady przeniósł się do centralnego punktu sypialni Tadeusza. Jego konkubina zaczęła schodzić na dół, teraz razem z wredną babą z dołu wygrywały melodie na żebrach kaloryfera. Sąsiadowi od zachodu popsuła się wiertarka, zaczął nadużywać młotka. Fanka pieśni maryjnych zmarła ze starości, dzieci podrosły, pies zdechł. Tadeuszowi została klatka schodowa. Budy już nie było.



Pan nie traktuje tego poważnie

Agnieszka Horodyska

Przeklinałam w myślach tak głośno, że sąsiadka, która akurat wyszła na balkon styczny z moim, spytała co się stało.

- Ojej! - przestraszyłam się. Jaki okropny wstyd...

- Niech się pani nie przejmuję. Normalna sprawa.

- No nie wiem — wymamrotałam. Sąsiadka, starsza pani o przedwojennych manierach i horyzontach, milczała. Westchnęłam i zaczęłam mówić.

- Ten chłopiec ciągle mnie nachodzi, a wie pani, że zaraz muszę oddać pracę.

- Tak, to prawda, to dziecko bywa bardzo męczące... — powiedziała ze spokojem możliwym tylko u pogodzonych ze światem ludzi po sześćdziesiątce.

- Ja nie umiem być asertywna — szepnęłam boleśnie i oparłam czoło na dłoni, która z kolei leżała na barierce między mną a starszą panią.

Barierka za to składała się nie tylko z metalu i farby. Między nami stał ten jej spokój i mój niepokój, jej doświadczenie i moja samoocena — nadal za wysoka i za niska.

Poza tym jej sprawy ciekawsze niż moje jęki.

- Idę do biblioteki — oznajmiła i pożegnała się. Z głupim wyrazem twarzy została na swoim balkonie.

Kilka dni później pod tym samym balkonem zastałam chłopca z tatą. Nidy wcześniej nie przyprowadził kogokolwiek z rodziny ani nawet kolegi z podwórka. Zawsze samodzielnie wdrapywał się na mój balkon i uderzał w drzwi tak długo,

aż je otwierałam. Czasami tylko po to, żeby powiedzieć, że śpię i że ma się oddalić.

Ale oczywiście potem już nie mogłam spać.

- Dzień dobry, pani Agnieszko — przywitało się grzecznie dziecko.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry — odpowiedział nie wiadomo komu ojciec. - Michaś mówił, że bawił się z panią w ogrodzie.

- Tak... — odparłam powoli.

Tata Michasia, chudy blondyn z jeszcze nieodgadnionym wyrazem twarzy, kontynuował swoją wypowiedź.

- Jak tu jeszcze przyjdzie, to niech pani zerknie czasem, czy żyje, dobrze?

Poczułam, że robi mi się gorąco od brzucha do przelyku. Zacisnęłam zęby i spróbowałam zachować pozory.

- Jak będzie się bawił gdzieś tutaj, to co jakiś czas mogę wyrzeć przez okno.

- Świetnie. Dzięki. To co, idziemy na plac zabaw, Miśku?

Już zaczęli odchodzić, ale zdecydowałam się. W jednej, krótkiej chwili odgadłam zarówno wyraz twarzy blondyna, jak i nieodwracalność utraty szansy.

- Proszę pana! — zawołałam. Ojciec Michała odwrócił do mnie swoją cwaniacką twarz.

- Chodzi o to, że... — straciłam cały animusz. Czułam, jak wypływa ze mnie siła i może zaraz będę musiała usiąść albo położyć się do łóżka na parę dni czy tygodni.



Mimo to znów otworzyłam usta. - Bo... Michał wchodzi do mojego domu.

- Jak to wchodzi? Którędy?

- Przez balkon — odparłam, nie patrząc poniżej klatki piersiowej mężczyzny, żeby nie zobaczyć twarzy Michała.

- No to czemu pani zostawia otwarty?

Znów poczułam to samo gorąco.

- Bo... jest ciepło. Poza tym mogę mieć otwarty balkon, prawda?

- No oczywiście. To my już się pożegnamy...

- Chwila! Ja mam teraz do oddania pracę magisterską i niestety, ale nie mogę się skupić, gdy Michał mnie odwiedza. Przepraszam...

- Nie ma sprawy!

- To Michał mógłby nie przychodzić?

- Nie wiem. Niech pani spyta Michała.

Nie mogłam spytać Michała, bo nie mogłam na niego spojrzeć. Chyba że...

- Michał, niestety nie możesz już wchodzić na mój balkon i do mojego domu, bo to mi przeszkadza w skupieniu się na pracy — powiedziałam, patrząc na swoje dłonie.

- Nie będę przeszkadzał! — odparło z ożywieniem dziecko.

- No widzi pan! — krzyknęłam od razu do cwane go blondyna.

- Słyszę.

- Pan nie traktuje tego poważnie!

- Pani za to oburza się na rzeczywistość. I słusznie, bo rzeczywistość jest oburzająca. Ale z nas dwojga to właśnie pani nie traktuje tego poważnie — odparł cwany, inteligentny blondyn. A potem odszedł. Z daleka zobaczyłam, jak wita się ze starszą panią.

- Michał to taki zaradny chłopak, aż miło popatrzeć — usłyszałam jej spokojny, pogodny głos.



Czysta ziemia

Lukasz Gamrot

W takie noce marzę, że wypilem cię do dna,
a dno wyje we mnie, choć czysto wokół i wywieźli ciało.

Sen ma smak twojego oddechu, który zaciąga się mną i kaszle.
Wykasłuje ziarna krwi, z której upleciony jest mój głód.

W takie noce, nie można o nic prosić, niczego darować.
To się nazywa: zabijanie rzeczy pierwszej. To się nazywa: nie ma.

W takie noce marzę, że oprawcy rozkradną tę pierwszą śmierć, że
miasto naszej młodości zajmą po brzeg, ponad horyzont gardła i ust.

To się kończy policzek przy policzku, przelewając z ust do ust
ślinę ciemną i gęstą jak ziemia rozgrzana pośród nocy, nowiu.
To się kończy w niciach ciekłego ołowiu, wędrujących ściegami
śniętego ciała.

To się kończy w czystym wierszu, pod którym powoli wyrastasz;
jak ta ziemia, czystym i ciepłym.

A śpiew to ścieżka, droga ucieczki

Lukasz Gamrot

Widzimy zmierzch i wzgórze.
Pod drzewami zamiast fig, ciała.
To te blade postaci złożyły ikrę
w delcie rozpalonych mięśni.

Widzimy cień, który jak wałka przecina taflę brzucha.

Na zboczach naszych krtani pulsujące chłodnie krwi.
Przy blaszanych sklepieniach biegną drewniane korytka -
system odprowadzania osocza.

Można krążyć wokół pomieszczeń.
Uciekać przez otwartą przestrzeń.
Podchodzić o zmroku. Nie używać głosu.
Można wychylać się przez kolejne framugi,
liczyć stopnie, wydechy, braki.

Jednak my rozpierzchamy się w sobie.
Słysząc jeszcze przeciągły jęk spalanego tlenu.
Widać gorejącą gwiazdę
fioletowego tuszu na naszych twarzach.

Jeszcze tylko kontur pleców,
szczęk haków, stuknięcia drewna.

Kolejne konstelacje dymu,
co wpelzł pod siatkówkę
i rozciąga się, ociera,
pręży grzbiet.

Bez konkretnej kolejności, każdy jest równie irytujący

Stanisław Zarychta

Jakiegokolwiek podobieństwo do moich znajomych jest całkowicie przypadkowe.

PAJAC: jeden z najmłodszych w grupie. Szybko się upija, bo tylko wtedy świat jest dla niego interesujący. Na bieżąco komentuje rzeczywistość, starając się być przy tym zabawny. Nie przeszkadza mu, że wszyscy śmieją się z niego, a nie z jego żartów. Kiedyś chciał zrobić o tym vloga, ale Facebook zablokował mu konto. Po pięciu minutach ludzie mają go dość, ale z litości nie mówią mu to tym. Jeśli kiedykolwiek wyrzucą cię z klubu, to dlatego że pajac przyszedł z tobą. Imprezę kończy rozlewając Igristoje na dywan. Desperacko potrzebuje kobiety.

KSIEŻNICZKA: poznana na festiwalu/tinderze/w trakcie sezonowej pracy. Kumpluje się z tobą, dopóki jesteś jej do czegoś potrzebny, potem przestaje odczytywać wiadomości, które jej wysyłasz. Mijana na ulicy, udaje, że łapie rzadkiego pokemona. W wieku 24 lat dostaje nerwicy, ale szybko z niej wychodzi, bo przeczytała gdzieś, że to sprzyja wypadaniu włosów. Potrafi świetnie improwizować, szczególnie w jaki sposób tym razem cię obrazić. Po pięciu latach od waszego ostatniego spotkania, nadal czeka aż napiszesz pierwszy. Ty niestety zapomniałeś jak ma na imię.

KSIAŻE: najbardziej lubi stołować się u rodziców, co nie jest trudne, gdyż mimo 30 lat na karku, nadal z nimi mieszka. Fajny gość, ale otacza się głępszymi od siebie, prawdopodobnie by podwyższyć swoją samoocenę. Tłumaczysz sobie, że to dlatego jeszcze się z tobą nie umówił. Ciągłe nie ma czasu. Trwoni go na pisanie poezji, której nikt nie czyta. W ramach poszukiwań inspiracji wikła się w toksyczne relacje, a jedyne co udaje mu się doprowadzać do końca, to cotygodniowe 0,7l z kumplami. Najczęściej można go spotkać na Instastory lub stojącego w kolejce po mrożonki. Duma każe mu wtedy zakładać ciemne okulary.

SCEPTYCZKA: studiuje logikę lub antropologię, co ma sprawić, że czuje się lepsza od innych. Po Erasmusie w Hiszpanii, gdzie bez trudu zdobywa przystojnego Hiszpana, stwierdza, że życie nie ma przed nią tajemnic. Nie wierzy w Boga, dlatego jedyną alternatywą jest dla niej Wielki Wybuch. Na ludzi z zainteresowaniami patrzy z pogardą i zazdrością uważając, że robienie czegokolwiek nie ma sensu. Mimo wszystko zachowuje pogodę ducha, czerpiąc przyjemność z obserwacji cierpienia innych. Głównym celem jej życia jest doświadczyć końca świata, trzymając na koniec frazę „a nie mówiłam?”.



KRYTYK FILMOWY: Kocha kino, zwłaszcza kiedy może zmieszać je z blo-tem. Pisze eseje o błędach w scenariuszu i źle nakreślonych postaciach. Z czterystu obejrzanych w zeszłym roku filmów, potrafi przypomnieć sobie trzy. Zapytany o godny polecenia film, wymienia te niegodne. Po zwróceniu uwagi, że nie o to pytaliśmy, wpada w zakłopotanie i udaje, że coś zgubił. Najlepsze zakończenia seriali to te, które sam wymyślił. Cieszy się, kiedy są inne niż te w rzeczywistości, bo wtedy może ponarzekać. Publikuje opinie na Facebooku, udostępniając i lajkując swoje własne posty z fałszywych kont. W szczycie popularności gromadzi 2 tysiące fanów.

MALKONTENTKA: twierdzi, że nie ma wpływu na swoje marne życie, mimo że sama zdecydowała się studiować na ASP. Jedyne ratunek dla niej i świata widzi w ponownym przyjsciu Jezusa. Na swoim zdjęciu w tle ma cytą: „gdzie ci mężczyźni”. Maluje świetne obrazy olejne, choć myśli, że jest inaczej. Gdy próbujesz ją docenić, jest tylko gorzej. Ostatecznie zostawiasz ją ze swoimi myślami, czym również nie polepszasz sytuacji. Pomaga jej wypłata, za którą co miesiąc kupuje kubek lodów, wizytę u kosmetyczki i nowy blejtram 100x70. Po roku małżeństwa z chłopakiem, z którym chodziła od liceum, bierze rozwód i zaczyna nowe, lepsze życie. Po prezentacji swoich dzieł w MOCAK-u zyskuje ogólnopolską sławę, ale traci główny powód do narzekania, przez co jest niepokieszona.

JEDYNY SPRAWIEDLIWY: Uroczy ekscentryk, marzy o paleniu tęcz na Zbawiciela, z czego regularnie, co piątek się spowiada. Edukacja seksualna kojarzy mu się z masturbacją nieletnich, a prezerwatywy z atakiem wymierzonym w instytucję rodziny - jest przeciwny. Największą bekę ma z dowcipów o nie-

udolnych kobietach, nie akceptuje odmiennego niż swoje zdania, na ramieniu dumnie prezentuje tatuaż z Polską Walczącą. Członek klubu kibica, swoje męstwo manifestuje na ustawkach. Zastanawia się nad sięgnięciem po 500+ i zasiłek, równocześnie dorabiając na czarno. Po wyjściu z więzienia zakłada jednak firmę-słup i na zwrotach podatku VAT zarabia więcej od ciebie. W wieku 35 lat po raz piąty zostaje tatą.

JEDYNA SPRAWIEDLIWA: Określa się jako feministka, niestety myli to z mizoandrią. Walkę o prawa kobiet toczy w postaci happeningów malując krwią miesięczkową serię obrazów z wielkim „NIE”. Czas spędza na oglądaniu seriali i aktywności na grupach zero-waste, gdzie krytykuje ludzi. Odczuwa zagrożenie, jeśli w pobliżu jest ktoś, kto może mieć rację. Jeśli w tym samym pokoju zamknie się ją z Jedynym Sprawiedliwym, nastąpi kolejny wielki wybuch i wszechświat zacznie się od nowa. Tuż przed tym, sceptyczka powie „a nie mówiłam”.

CWANIAK: dorobił się na handlu gazem do klimatyzacji w szarej strefie. Kiedyś kupował opinie na Ceneo, ale zauważył, że bardziej opłaca namawiać do tego znajomych i rodzinę. Śmiesz go żarty o murzynach i gejach, do kina chodzi na Avengersy, które są dla niego szczytem współczesnej kinematografii. Mistrz kreatywnej księgowości, właściciel czterech spółek, z czego trzy zarejestrował na Malcie, a jedną w Czechach. Kiedy słyszy, ile płacisz podatków parska śmiechem, przez co lubi go tylko najbliższa rodzina. Co roku funduje jej wycieczkę all inclusive. Gardzi ZUS-em, ale leczy się tylko na NFZ. W wieku 35 lat przechodzi na emeryturę i inwestuje w dzieła sztuki Malkontentki.

NAIWNIAK: ślepo wierzy w ludzi, przez co jest obiektem żartów. Niestrudzony wojownik-idealista, bardziej niż w słuszną sprawę wierzy w jej niepowodzenie. Jego największym osiągnięciem są platynowe trofea na PlayStation. Garstka przyjaciół którą ma, otacza go z sympatii albo z litości. Twierdzi, że pieniądze szczęścia nie dają, na wszelki wypadek gromadząc długi na karcie kredytowej. Tłumaczy sobie, że to sztuka zachować w sobie trochę z dziecka, w jego przypadku po prostu brak umiejętności bycia dorosłym. Wiara w życie po śmierci dodaje mu optymizmu oraz przysparza wrogów. Wkurza ludzi tym, że przyznaje im rację, jednocześnie mając swoją.



Pan nie traktuje tego poważnie

Karolina Wyrwicz

Niebosklon pochylił się nad nami,
między gałęziami drzew
anektujących jego piękno
drżał.

Gwiazdozbiór na wyciągnięcie dłoni,
kusząc swym blaskiem małych
księżycowych oprawców,
złodziei niebiańskich dóbr
zdziwionych o świetle
cichnął.

Nie było pościgu, ani
złowrogich spojrzeń spod
grzywy proroka,
mimo to bałam się o losy
twojej dłoni skazanej na ostrze
mroku.

A zabrałeś już wszystkie
ciała niebieskie, którym
powierzyłam swoją nadzieję,
kiedy pewnej sierpniowej nocy
spływały po granacie złudzeń
niewinności.

I tylko milknę przed Pańskimi oczami
z pierwszymi promieniami słońca.

9 sierpnia 2019

Latawiec utopiony w kałuży

Stanisław Zarychta

Po co pisać, skoro wszyscy wszystko już wiedzą. Skoro każde słowo i myśl i tak wykute zostało już w niezliczonej ilości języków. Zgodnie z duchem zero-waste, należałoby milczeć.

Codzienności daleko jednak do ciszy.

Słowo potężniejsze jest od miecza – powiedz to tym, którzy przez niego nie spisali nic więcej. *Ich walka nie poszła na marne* – niech wskażą co po nich zostało, prócz świadectwa niesprawiedliwości, spisanego tuszem na kawałku kurzącego się teraz papieru. *Ich bunt jest wzorem dla przyszłych pokoleń* – które nie zdają sobie sprawy z ich istnienia. *Bez nich byłoby gorzej* – choć teraz też jakoś zajebiście nie jest.

Być może nie trafili na swoje czasy, wyprzedzali je przecież. Czyli łatwiej jest przekonać czas, kiedy się z niego... wypisze? *Wszyscy czytamy martwych ludzi* – ciekawe, czy gdyby wiedzieli jak długo przyjdzie im czekać na swój moment, nie sięgnęliby po miecz. *Przemoc nie jest rozwiązaniem* – nieskuteczność również. *Idee pięknych umysłów, wybrzmiewają do dziś* – mimo to, mało kto bierze je na poważnie.

W zgiełku codzienności wcale się temu nie dziwię.

Tkwimy więc w tym tańcu absurdu z pieśnią na ustach, składamy wiersze, łódki z papieru, mające uratować nas przed powodzią. Kleimy słowa – jak kolorowy latawiec mający wznieść się ku niebu, stawiając czoła każdym przeciwnościom. Do spełnienia potrzebujący jedynie sprzyjających okoliczności, odpowiedniego wiatru, dobrego operatora, widowni. Tylko moment dzieli nas od sukcesu, stworzenia niezapomnianego spektaklu, wzmocnienia ducha wiary w lepsze jutro, postawienia drogowskazu, który tam prowadzi. Plan jednak jest kruchy, a kończy się jako chwilo-wa ciekawostka, zabawna w swej powadze, nudna w swej perfekcji, interesująca z litości, skutecznie nieskuteczna. Nasz latawiec tonie w tej kałuży codzienności, ani piękny, ani wzniosły, przykry raczej.

Ludzie wzdychają, potem wracają do siebie.

Sąsiad z oficyny

Lukasz z Bałut

- Wiesz, jakoś nie bardzo mogę się skupić. Mentalnie zanurzony jestem w osiedlu, trudno mi się otrząsnąć. Byłem wczoraj na spotkaniu klasowym i Kaśka opowiedziała mi wszystko. Że tej Marysi z podwórka mojej babci mama umarła. Marysia była lesbijką, ale miała dziecko i była też w związku z Gośką, z sąsiedniej klatki. Niby lesbijka, ale jakoś tam się puściła, jak widać...

- A bo puścić to tylko z chłopem się można?

- No nie, ale wiesz... Ciekawe, czy jej głupio nie było? Przecież ta jej córka to już prawie dorosła, ale też taka tragedia... Bo jak się matka Marysi zawinęła, to Marysia dwa dni później się wyhuściła i razem je pochowali. A Cieślak starszy też się z życiem pożegnał. Razem w piłę rznęliśmy i najpierw brat, a tera on. Patrz, a dwóch braci było. Ponoć se nie dawał rady z alkoholem i na imprezie z Adim skoczyli z czwartego piętra. Że normalnie oficjalne pożegnanie, lufa i lecim! Polecieli. Tylko, że Adi to się połamiał i do dziś w stanie krytycznym, w jakiejś tam śpiączce leży, a ten na miejscu.

- I co myślisz?

- Że jakoś tak dziwnie, wszyscy tu razem biegaliśmy i widzisz... No takie życie. Jakby jakaś czapa nad wszystkimi wisiała. Tylko Stasiek z oficyny cały czas ostro ładuje, a uśmiechnięty.

Faktura za ciastka

Lukasz z Bałut

Rekinem byznesu to może nie byłem, ale starałem się rozwijać swoje umiejętności marketingowe. Z czasem udało mi się zbudować grono zaufanych, ale też dosyć ekskluzywnych odbiorców. Zaopatrywałem przyjęcia i bankiety dla bohemy i elit. Zależało mi jednak, żeby to wszystko uporządkować, by w razie czego mieć jakąś podkładkę dla skarbówki.

Od jakiegoś czasu myślę o zarejestrowaniu działalności. Wciąż jednak nie wiem, czy ewentualna faktura miałaby być za wyroby cukiernicze czy podróże?



Tymczasem w wagonie pierwszej klasy

Julia Nowak

Patrzy przez okno pociągu, chociaż powinna na paznokcie, bo patrzenie na paznokcie ma wyraźną wymowę, zdecydowanie wyraźniejszą, niż patrzenie na widoczki, ale może przynajmniej myśli o tych paznokciach, albo o płukance, albo o tym, że oszczędzanie w sumie jest łatwe, wystarczy wynająć domek letniskowy rodziców i wybrać Pendolino zamiastu LOT-u (LOT zresztą bankrutuje, nie rozdają już Prince Polo). Panna dziedziczka, powiedziałoby się kiedyś, teraz już raczej nie, bo prędzej od dworku pod lasem odziedziczy start-up ojca, lukratywny biznes, prężnie rozwijającą się firmę, która przyjmie cię do młodego, dynamicznego zespołu z pakietem benefitów, w tym kartą Multisport. Z tą panną też jakoś staroświecko, chociaż po-prawnie, bo nie należy się płać w zbędne zobowiązania, to nie ten moment, jeszcze się trzeba życiem nacieszyć, bo jak małżeństwo to game over, he he, taką koszulkę widziała dzisiaj na peronie, nawet zabawne, no ale zamiast panna to powiedziałyby że wolna, niezależna i skupiona na rozwoju osobistym. Albo po prostu on jeszcze się nie oświadczył, chociaż ona ma nadzieję, że przyjedzie na stację i tam, tak od razu, tak romantycznie, a potem plaża i zimne drinki i zdjęcie na instagram w bikini, które podkreśli efekty pilatesu. Chyba że inaczej, chyba że już się stało, na jakiejś kolacji, on zapytał, ona się rozplakała, dlatego teraz nie patrzy na paznokcie, zmusza się, żeby nie patrzeć, bo przy paznokciach pierścionek, niezbyt w jej guście szczerze mówiąc, ale to nawet nie to, tylko może wszystko za szybko, ona taka młoda, ogrom możliwości, może zamiast małżeństwa jakiś internetowy kurs zarządzania i potem ten start-up taty? Widzi to - firmę, siebie w nowym kostiumie przed białą tablicą, profesjonalny uśmiech, mówi i porywa do działania dynamiczny, prężny zespół, buisnesswoman która umie, lecz nie musi oszczędzać i kupuje w czasie lotu nie tylko Prince Polo, ale nawet kanapki z FlyService.

Tylko czy warto? W końcu nie praca daje szczęście, no bo stres, przewlekły stres to wory pod oczami, cera i kortyzol. Czytała o kortyzolu, efektów trudno pozbyć się nawet z kartą multisport. Lepszy chyba taki slow life, dwa razy była na jodze na powietrzu, całkiem przyjemnie, pozytywna energia, tego należy szukać, nie można się ograniczać pesymizmem - optymiści są mniej narażeni na udar, chorobę wieńcową i żyją dłużej. Tak było napisane w artykule proponowanym przy sprawozdaniu z kryzysu ekologicznego. Szanowała optymistów, skoro nie przerażało ich nawet długie życie w rozpadającym się ekosystemie, to musieli mieć odpowiedzi też na mniejsze, bieżące niewygody. Więc gdyby jednak zostawić pierścionek, ale miesiąc miodowy na wschodzie, powiedzmy Tajlandia, jakieś medytacje i oddechy, i czakry, i dopiero potem Paryż, bo też nie można zdręczyć się w tej ascezie, balans, właśnie, balans jest kluczem.

Wyciąga telefon i coś pisze, może to o balansie jako motywacyjny tweet.

Głośnik trzeszczy i przeprosza za opóźnienie, ale już schowała telefon, nie pisze ani nie dzwoni, czyli może narzeczony nie przyjedzie na stację, może nie czeka, może nikt nie czeka... Zamiast tego będzie szukanie przystanku autobusowego w obcym mieście, podczas gdy pasek trochę odpruwa się od za ciężkiej torby, więc złapie ją jakoś niezręcznie, pod pachę, z nadzieją że wszystko nie wysypie się na chodnik. Potem mieszkanie u ciotki i cały dzień w budce z gastro na plaży, zapiekanki, hot dogi, sos tysiąca wysp. Latem nad morzem podobno zawsze jest praca, 12 godzin dziennie pommes frites zwölf euro, danke. Ale Bałtyk, więc chociaż nogi z przeпоconych trampek włoży w fale. Siedzi teraz na nie swoim miejscu, licząc, że konduktor nie przyjdzie, jeszcze nie teraz, jeszcze godzinkę, popatrzy w spokoju, po-kontempluje, bo buda z hot dogami budą z hot dogami, ale naprawdę ma duszę artystki i jest stworzona do wielkich rzeczy, rzeczy przełomowych, może śpiewa, albo nie, nie śpiewa, maluje, klasycznie, farba na płótnie, taki lekki posmak tragizmu, bo nie dotyka grafiki komputerowej ani digital artu, chociaż ją namawiali i chociaż wychodzi na tym gorzej niż koledzy, to jednak idealistka, czasem całe dnie tylko akryle i papierosy. Jedzie z małego miasta, ucieka wręcz, w mieście latem czuje się zamknięta jak w złe zapasteryzowanym słoiku, jakby gniła pod cumulusową pleśnią, nie wiadomo, lunie czy nie lunie, alert RCB regularny jak horoskop w gazecie, może się sprawdzi, ale tylko jeśli Merkury wycofał się z Wagi, jeśli nie, to nie ma sensu w to wierzyć, można śmiało wychodzić z domu i stawać pod drzewami, wszystko spisak i manipulacja, żaden deszcz nie spłucze potu z twarzy, słoik nawet nie zachwieje się na półce, więc ona ucieka, żeby nie mylić malin z karkami czerwonymi z wysiłku. Można by podejść, zapukać w okno i zapytać, ale jest zbyt gorąco, żeby ruszać się z cienia.



(...) jest noc, znaczy pora zwierzeń (jak to dziwnie podobne do zezwierzęceń).

List do P.B. 25.02.2006

Gorzkie lato

Lukasz Gamrot

Pamiętam chłopięce lato roku 1996,
w którym on rozkazał swoim zwierzętom
szukać miejsc mojego zimowego snu;
opuszczonego przejścia,
którym można się wsunąć i zapaść w letarg.
We mnie całego rozkazał się zapaść
i przez sen rozdrapać suchą emalię płuc,
wgryźć się w wilgotne powietrze podbrzusza,
otworzyć rany, uchylić bramy, zanucić pieśni.

Pamiętam majaki okresu dojrzewania, w których widziałem lasy,
a w nich moje kobiety, przez gardła przybite do drzew.

Pamiętam dni, jako gorzką pieśń, której słów nauczyłem się przez sen.

Pamiętam, że ojciec czeka i patrzy, a ja nie mogę się odwrócić.

Pamiętam, że uciekłem za horyzont drzew,
pamiętam, że z tamtych lasów
nie było widać już nic.



Latawiec utopiony w kałuży

Karolina Wyrwicz

Wszystko wokół,
jak i wszystek we mnie
zasłoniło się ciemnymi chmurami.

Oddalone błyski spojrzeń
kierowanych w stronę wiatru
przynosily ze sobą grzmoty
zbliżającej się awantury.

I cisza nastała, by pierwsze krople
niezauważone przemknęły po świetle.

Jedna, druga, trzecia
raz lewy policzek, raz prawy
niespostrzeżenie wsiąkały w bawełnę
jeszcze zanim pojawił się deszcz.

I rozlałam się jak świat się rozlał
nie utrzymując w duszy
wszystkich trosk dnia.

Położyłam się pośród zgliszczy lotu
moknąć od własnej zguby
stworzyłam kałużę łez beznadziejnych
znikając powoli w gniewie nieba.

8 sierpnia 2019

Kurort po sezonie

Sebastian Bednarski

Dzwonek na blacie recepcji przykryła delikatna warstwa czasu i lekkiego zapomnienia. Obok stał jeszcze staromodny monitor kineskopowy, na którego górnej ramce ktoś przemyślnie poustawiał małe figurki najróżniejszego typu, od słonia z podniesioną trąbą, po drobne emblematy związane z historią miasteczka. Między ekranem a wspomnianym dzwonkiem znajdował się telefon. Jedyny przedmiot reprezentujący jakikolwiek znak postępu w Niebieskim Gnieździe. Za kontuarem w kłębach wirującego kurzu cicho drzemał pan Jan – tutejszy gospodarz, złota rączka, człowiek, bez którego mnóstwo z podupadających domków letniskowych niechybnie mogłoby zamienić się w ruinę.

Powoli zbliżała się jesień, czas kiedy do ośrodka rzadko kto zaglądał, a jeśli już, to byli to pojedynczy, często zabłąkani podróżujący do większego miasta – Kołobrzegu czy Ustki. Zazwyczaj przystawali w tutejszym kurorcie tylko na chwilę, raptem na góra dwa-trzy dni, traktując przybytek Mieczysława Struga jako krótki przystanek. Pan Strug był już nieco podstarzałym właścicielem Niebieskiego Gniazda i wraz z postępującą siwizną na głowie, rósł również jego apetyt na łatwy pieniądz, który jak sądził, zdoła jeszcze zarobić na Gnieździe. Nie dopuszczał jednak do świadomości faktu, że jego ośrodek z biegiem lat zaczął skłaniać się w stronę rudery przypominającej kiepski żart jakiegoś szalonego planisty.

W tę zamarłą przestrzeń, burząc nikomu niepotrzebny spokój, przy udziale lekko podnoszących się przyokiennych zasłon, weszło dwoje ludzi. Pan Jan poruszył się nieznacznie na swoim krześle, ale nie zareagował na wchodzących przybyszów. Z dzwonka uniósł się najpierw, wzbity ruchem ręki, lekki pył zaśniedziałego zniecierpliwienia, rozprzestrzeniając wysoki dźwięk. Recepcjonista mało nie podskoczył ze strachu. Obudzony z miłego snu, początkowo chciał nawrzeszczeć na tego, kto śmie przerywać mu pracę. Nie odważył się jednak, bo jego oczom ukazał się dość osobliwy widok.

Przed blatem pojawiły się dwie osoby, prawdopodobnie małżeństwo, jak zauważył po obręczkach, które oboje nosili. Ona, ubrana w zwiewną, niebieską sukienkę i gustowny, wielki słomkowy kapelusz, spod którego wylaniały się długie, blond włosy, lekko opierała się o ramię męża. Ten zaś przyodziany w długą, białą koszulę, brązowe spodnie i mokasyny, spoglądał łagodnym wzrokiem w stronę gospodarza Niebieskiego Gniazda.

- Dzień dobry panu! – przywitał się dziarsko mężczyzna, a jego żona zawtórowała mu uśmiechem.

- Dzień dobry, czym mogę służyć? – zapytał gospodarz, nie bardzo wiedząc, co przyjezdni mogą robić o tej porze roku w takim ośrodku, zwłaszcza w, bądź co bądź, bardzo letnich strojach.

- Chcielibyśmy wynająć domek na kilka dni.

- Dobrze, muszę tylko zobaczyć, który obecnie będzie nadawał się do zamieszkania. Miałem się do nich zabrać zaraz po sezonie, ale nie wiedziałem, że będziemy mieli jeszcze gości. – spieszył się nieco pan Jan – Już sprawdzam!

- Niech się pan nie kłopot. Wystarczy nam zwykła kwatery, bez udogodnień.

Przyjechaliśmy z żoną powspominać dawne czasy i odwiedzić stare kąty – rzekł z niezwyczajną serdecznością turysta.

- O, to państwo już u nas byli?

- Tak, tutaj się poznaliśmy.

- Miło mi to słyszeć. – odpowiedział pan Jan, uśmiechając się w duchu na myśl, że ta niezwykła para roztoczy nieco światła w tym ponurym miejscu – Zaraz dam państwu klucz i pokażę, który to domek.

- Dobrze, będziemy czekać na zewnątrz. Przy okazji wypakujemy nasze rzeczy z auta. Zaparkowaliśmy przed wejściem. – rzucił mężczyzna, wychodząc z żoną z recepcji.

Z zaplecza wyjrzał pan Strug, który właśnie wracał ze swojego biura. Usłyszał jakieś odgłosy w portierni i postanowił sprawdzić, co się dzieje.

- Panie Janku, wszystko w porządku?

- Tak, w jak najlepszym szefie! Właśnie przyjechali nowi goście. Idę dać im klucz od domku i pokazać, co i jak.

Strugowi wydało się to nad wyraz dziwne, bo nie słyszał, aby ktokolwiek przyjeżdżał do Niebieskiego Gniazda, a przecież jego biuro było usytuowane zaraz przy wjeździe.

- Panie Janku, a gdzie oni teraz są?

- Czekają przed wejściem.

Mieczysław Strug wciąż nie dając za wygraną, podszedł do okna przy drzwiach frontowych, uchylił firankę i spojrzał na podwórze zacinające deszczem.

- Przecież tutaj nie ma żadnego samochodu. – popatrzył w stronę swojego zarządcy.

Pan Jan lekko pobladł i skierował swój wzrok na wyłączony ekran komputera.

W portierni zapadła przejmująca cisza, którą przerwało nagle przeszywające dzwonienie telefonu. Aparat drgał jak wściekły. Recepcjonista drżącą dłonią chwycił za słuchawkę.

- Słucham? – wyjąkał zdenerwowanie.

- Panie Janku, proszę się obudzić. Halo proszę pana? – zawołał tajemniczy głos z oddali. Gospodarz poczuł lekkie szarpnięcie, ktoś go szturchał w rękę.

- Co? Co się stało? – spytał kompletnie zdezorientowany.

Otworzył sklezione powieki i spojrzał na stojący koło jego łokcia pusty kieliszek.

- Panie Janku, niech pan idzie do domu – rzekł barman.

Wstał, kołysząc się lekko na boki, chwycił swój kapelusz i wyszedł w bezkresną noc. Nienawidził sam siebie za to, że od incydentu z tajemniczym małżeństwem, po którym stary Strug podziękował mu ostatecznie za wieloletnią współpracę, nie mógł znaleźć wyjścia ze swojej beznadziejnej sytuacji. Wciąż nie potrafił wyrwać się ze spirali bolesnych wspomnień i nieustannego cugu.

organizator

akademickie biuro
kultury i sztuki
ALMA-ART

współorganizatorzy



Miejski Dom Kultury w Świnoujściu

dofinansowanie



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2019”



Pomorze
Zachodnie

partnerzy



współpraca medialna

iswinoujście.pl
trzymaj się dobrych informacji



graphic design

